

Wschodnia granica kulturowa Polski i trudności jej przekroczenia

Tomasz Zarycki

„Obieg”, nr. 3/2017.

Adres internetowy tekstu: <http://obieg.u-jazdowski.pl/numery/polskosc/wschodnia-granica-kulturowa-polski-i-nbsp-trudnosci-jej-przekroczenia>

English version: <http://obieg.u-jazdowski.pl/en/numery/polskosc/poland-s-eastern-cultural-boundary-and-the-difficulties-in-crossing-it>

Czy polskość powinna mieć wyraźne granice, czy też być może raczej otwartą płaszczyzną kulturową, nieograniczaną przez żadne linie demarkacyjne? Odpowiedź na to pytanie, w szczególności w środowiskach liberalnych - które rozumiem tu bardzo szeroko i przeciwstawiam równie szeroko rozumianym środowiskom konserwatywnym - będzie zwykle kierowała się ku wezwaniom do otwartości i interakcji polskość z kulturami sąsiedzkimi i innymi. Gdy jednak przyjrzymy się realnym praktykom, szczególnie na wschodnim pograniczu polskiej kultury, okaże się, że sprawy nie wyglądają tak prosto, jak pragnęłoby wielu idealistów. Chciałbym więc po pierwsze zwrócić uwagę na pewne paradoksy wyłaniające się z zestawienia tego, co można by nazwać w uproszczeniu liberalną i konserwatywną odpowiedzią na pytanie o możliwość interakcji kultury polskiej z kulturami sąsiednimi. Z punktu widzenia radykalnie liberalnego, któremu w wymiarze teoretycznym bliskie jest zwykle podejście konstruktywistyczne, wyraźne różnice tożsamościowe są często uznawane za „sztuczne”. Jawią się w szczególności jako arbitralnie wprowadzane dystynkcje, dzielące niepotrzebnie równych sobie ludzi. Z tej perspektywy konserwatyści oceniani są często krytycznie jako ci, którzy bez uzasadnienia esencjonalizują zarówno grupy narodowe, jak i różnice pomiędzy nimi, a więc traktują je jako obiektywnie istniejące. W podejściach liberalnych powracają deklaracje otwartości, konstatacje płynnej tożsamości, przenikania się kultur. Ze strony konserwatywnej częstsze są twierdzenia o odmiennościach tożsamości własnej od znaczących innych, o kanonach i imponderabiliach. W ujęciach liberalnych, szczególnie zorientowanych wyraźnie proeuropejsko i lewicowo, transgresja tożsamościowa przyjmowana powinna być więc teoretycznie pozytywnie, zaś w konserwatywnych krytycznie, bo zakładają one zwykle normatywny stosunek do granic narodowych tożsamości. Dużo częściej chcą jednoznacznie określać wspólne dla wszystkich wyznaczniki tożsamości narodowej, stawiając wyraźne granice pomiędzy tożsamościami, narodami, kulturami.

Gdy jednak weźmiemy pod uwagę, że nowoczesny naród rozumieć można przede wszystkim jako wspólnotę polityczną, to okazuje się, że wspólnota taka ma dość wyraźnie wytyczone granice. Posiadają one wymiar zarówno przestrzenny, jak i kulturowy, i co ważne, wymiary te są zwykle powiązane. To powoduje, że tożsamość polityczną – czyli obywatelską – ograniczają pewne wyraźnie wyznaczone ramy, które być może dla liberałów są w praktyce ważniejsze

niż dla konserwatystów. Zaś tożsamości obywatelskiej nigdy nie da się do końca odróżnić od tożsamości kulturowej czy też narodowej, jak chcieliby idealistyczni konstruktywiści, wydający się sugerować, że kultura jest przestrzenią swobodnej twórczości, która nie musi wiązana być z ograniczeniami politycznymi czy ekonomicznymi. Można oczywiście przyjmować taki punkt widzenia jako pewien idealistyczny postulat i próbować go w miarę możliwości poszerzać o przestrzeń wolności kulturowej, czy propagować kulturowe rewolucje lub reformy niezależnie od woli polityków i innych aktorów. Jednak zajęcie pozycji badacza skłania do wzięcia pod uwagę zależności realnie istniejących w świecie społecznym. W takim czy innym stopniu przesądzają one o tym, że kultura ma zwykle formy silnie związane z państwem, w ramach którego się rozwija. Wynikają one w dużym stopniu z naturalnych związków kultury w szerokim ujęciu z kulturą obywatelską czy też tożsamością polityczną. Związek ten jest również wyraźny w przypadku nie aż tak licznych, ale obecnych także w Europie państw wielokulturowych. Klasycznymi przykładami są tu, jak wiadomo, Szwajcaria czy Belgia. Belgia nie ma własnego języka narodowego i używa dwóch języków dominujących w krajach sąsiednich, ale bycie Belgiem to zdecydowanie więcej niż tylko posiadanie belgijskiego paszportu i znajomość belgijskiej kultury politycznej. Belgijskość jest w praktyce dość wyraźnie odróżniona od francuskości oraz holenderskości, a flamandzkość i walońskość wiążą się ze znaczącą kulturową specyfiką, obejmującą również język. Podobnie jak Francuzi i Holendrzy są w efekcie dla Belgów znaczącymi obcymi, tak i Belgowie odgrywają określoną rolę w definicji dwu wspomnianych kultur narodowych, co przejawia się choćby w wielu niewinnych żartach, za którymi stoi jednak głębsza różnica kulturowa. Jeszcze ciekawszy jest przypadek Austrii i jej odmienności tożsamościowej od Niemiec. Widać w nim, że rozłączność tych dwóch niemieckojęzycznych krajów nie jest jedynie kwestią spuścizny historycznej, ale w równym stopniu pryncypialną kwestią polityczną. Perspektywa połączenia Austrii i Niemiec, a nawet ich istotnego zbliżenia tożsamościowego, prawdopodobnie długo będzie jeszcze stanowić tabu, i co ciekawe, znacznie silniejsze dla środowisk liberalnych niż konserwatywnych. Przykład austriacki dobrze według mnie pokazuje znaczenie granicy rozdzielającej tożsamości narodowe i jej silny związek z logiką polityczną oraz geopolityczną. Z tych względów znaczenie tej granicy, jak już zaznaczyłem, jest często paradoksalnie ważniejsze nawet dla środowisk liberalnych, choć zwykle konstruuje ją one przy pomocy innych narzędzi niż konserwatyści. Będę chciał pokazać, że prawidłowość tę obserwować można także w przypadku polskim.

Można by zapewne powiedzieć, że liberalny wariant definicji polskości jest otwarty na jej względnie swobodne negocjowanie w sferach, które nie stanowią przedmiotu zewnętrznej jurysdykcji politycznej. Liberalna polskość oznacza większą otwartość na formalną wewnętrzną różnorodność, która nie musi jednak wcale pociągać za sobą równościowego podejścia, bo wiele hierarchii, zakładanych przez liberalne społeczeństwo pozostaje ukrytych. Liberalne podejścia nie są więc zwykle pozbawione głębokich założeń normatywnych dotyczących konieczności obowiązywania pewnych idealnych kanonów polskości. Założenia te są jednak zwykle inaczej prezentowane i inne są wizje ich propagowania. Konserwatywne warianty polskości można uznać za charakteryzujące się silniejszym akcentem unifikacyjnym, częściej otwarcie odwołujące się do konieczności ich zinstytucjonalizowanego wpajania, i jednocześnie za bardziej ekspansywne, bo swobodniej wykraczające poza polityczne granice kraju. Liberałowie tymczasem wydają się bardziej skoncentrowani na swoistej „kontrolu granicznej” pomiędzy kulturą narodową a kulturami

sąsiedniami. Jak sądzę, w polskim przypadku widać to szczególnie dobrze w odniesieniu do szeroko rozumianej polskiej granicy wschodniej, a w szczególności polsko-rosyjskiej granicy kulturowej.

Zanim zajmiemy się Wschodem, interesujące porównawczo może być spojrzenie na Zachód. Granica polsko-niemiecka wydaje się przede wszystkim o wiele bardziej jednoznaczna od granicy wschodniej. Była to oczywiście granica o wiele wyraźniejsza kulturowo, bo związana z silną, strukturalną i językową odmiennością słowiańszczyzny i świata niemieckiego. Różnica ta została dodatkowo wzmocniona przez tragiczne wydarzenia II wojny światowej, przesunięcie granic i powojenne wysiedlenia realizowane według kryteriów etnicznych. Jednak z perspektywy historycznej można by również wskazywać na liczne przejawy jej rozmycia, jak choćby wielowiekowe niemieckie osadnictwo, w szczególności miejskie, na ziemiach polskich czy słowiańską obecność na terenie Prus i Niemiec, której ślady są do dziś czytelne na zachód od Odry. Mamy jednak w Polsce żywe przypadki pewnego przenikania się polskości i niemieckości, wśród których do najbardziej oczywistych należy spór wokół tożsamości śląskiej, związany z kwestią autonomii Śląska oraz sporami o istnienie narodu i języka śląskiego. Stanowisko prawicowe jest tu zwykle dość jednoznaczne, podczas gdy strona liberalna prezentuje względnie zróżnicowane podejścia, które ciążą ku postulatowi wolnego tożsamościowego wyboru, uznającego prawo do deklarowania swojej niemieckości, a także śląskości, w tym ujmowanych w kategoriach narodowych. Takie stanowisko wydaje się łączyć z domyślnym założeniem, że analogiczne postawy przyjmować będą kraje sąsiednie, w szczególności, że nie będą one wykorzystywać krajowej różnorodności kulturowej do naruszania politycznej suwerenności Polski na jej terytorium. Innym znanym ze sfery publicznej przykładem ambiwalencji na kulturowej granicy polsko-niemieckiej jest skandal z tzw. dziadkiem z Wehrmachtu, który wpisał się w dominującą logikę polskiej sceny politycznej. Ten głośny incydent był jednak tylko aspektem szerszej historycznej niejednoznaczności związanej z przenikaniem się polskości i niemieckości w ramach państw niemieckich. W takim kontekście można by też przypominać o licznych mieszkańcach Polski, którzy skorzystali w całym okresie powojennym z prawa RFN pozwalającego na nabycie lub uznanie obywatelstwa niemieckiego na podstawie dowodu, że posiadali je ich przodkowie. Niemcy Zachodnie przyjmowały ich z nadzieją na szybką asymilację kulturową. Z ich obecnością w Niemczech związany jest żywy do dziś spór o status mniejszości polskiej. Jak wiadomo, podejście bardziej liberalne zakłada gotowość przyjęcia niemieckiego stanowiska zakładającego zasadniczo, że nie są to Polacy, a Niemcy pochodzenia polskiego, ewentualnie Polacy czasowo przebywający w Niemczech. Tymczasem stanowisko bardziej konserwatywne przewiduje upór w działaniach na rzecz uznania przez Berlin dawnych przywilejów mniejszości polskiej w Niemczech, a więc w jakimś sensie wsparcia dla działań mających na celu umacnianie kulturowej ambiwalencji dużej grupy emigrantów z Polski. Stanowisko konserwatywne jest więc nie tylko bardziej ekspansywne, ale i silniej wspierające polsko-niemiecką tożsamościową niejednoznaczność, bo próbuje utrzymać stan, w którym tożsamość wychodźców z Polski żyjących w Niemczech będzie również w wymiarze prawnym maksymalnie wielowymiarowa.

O podobnym paradoksie da się powiedzieć w przypadku polskiego wschodniego pogranicza kulturowego. W liberalnym podejściu mamy co prawda zwykle więcej deklaracji co

do uznania przywilejów mniejszości białoruskiej i ukraińskiej, a także odnajdujemy idee utrzymania dobrych relacji, szczególnie z liberalnymi elitami krajów na wschód od Polski. Trudniej jednak mówić tu o jakichś wyraźnych formach ambiwalencji czy kulturowego przenikania. Do nich zaliczyć natomiast można, niezależnie od naszej opinii o niej, żywą wyraźnie po stronie konserwatywnej tzw. ideologię kresową. Strona liberalna jest wobec niej zdecydowanie podejrzliwa, a zwykle co najmniej nie czuje względem niej sentymentu, dostrzegając w kresowych dyskursach aspekty orientalistyczne, a nawet nacjonalistyczne. Można jednak zwrócić uwagę, że narracje kresowe tworzą obecnie dość szerokie spektrum ideologiczne, na którego radykalnym skrzydle spotkać można rzeczywiście środowiska polityczne odwołujące się do pojęcia kresów w kontekstach nacjonalistycznych czy silnie orientalistycznych, w szczególności ze względu na jednostronne akcentowanie polskości historycznej ziem na wschód od obecnej granicy kraju czy też demonizowanie lub co najmniej deprecjonowanie narodów sąsiadujących z Polską, przypisywanie im wrodzonych tendencji nacjonalistycznych i niechęci do Polaków. Jak jednak argumentowałem już wcześniej[1], kresowe dyskursy w znacznej mierze, szczególnie te, które nie są uwikłane w otwartą politykę, traktować można jako wewnętrzpolskie gry tożsamościowe, element tak ważnych dla polskich elit gier z przeszłością. Tymczasem w obozie liberalnym angażowanie się w rozważania o tematyce kresowej budzi pewien niepokój; przeważa w nim tendencja do uznania współczesnej granicy politycznej kraju jako właściwej linii oddzielającej prawomocny obszar odniesień debat tożsamościowych od położonego na wschód od Bugu orientu, a więc obszaru, który oddać należy jurysdykcji narodowych elit poszczególnych krajów, w domyśle optymalnie liberalnych. Można następnie z elitami takimi dyskutować w ramach paneli, konferencji naukowych, stołecznych festiwali kulturalnych, czy też na spotkaniach organizowanych w państwach zachodnich, gdzie zwykle jednak nie dochodzi do kulturowych interakcji między poszczególnymi narodami.

Liberalnych problemów z oswojeniem istotnych wciąż dla polskiej kultury aspektów wschodnich, a więc wiążących się z regionami i narodami za współczesną granicą Polski, nie redukowałbym jednak do skłonności, by ograniczać swą wyobraźnię do formalnych granic państwowych i obaw przed obudzeniem nacjonalistycznych demonów.

Można tu mówić o pewnej odczuwalnej do dziś swoistej pustce, związanej z przesunięciem się kulturowych granic Polski na zachód w latach 1917-1945 oraz jednoczesnym zamknięciem granicy z jej sąsiadami. Różnie ów brak można rozumieć. Po pierwsze jako pustkę po utracie imperialnego czy też kolonialnego wpływu na szerokich obszarach tzw. międzymorza, a następnie traumę po ostatecznej utracie kresów w następstwie II wojny światowej. Byłaby to wersja konserwatywna, zakładająca istnienie ciągłości pomiędzy Rzeczpospolitą Obojga Narodów a Rzeczpospolitą II i III. W prawicowych dyskursach ufundowanych na sienkiewiczowskich mitach nie brak ubolewań nad utratą dawnej potęgi. Strona liberalna bądź odrzuca tę, jak też inne wschodnie narracje, jako postkolonialną, czy raczej postimperialną, bądź też przyjmuje jej bardziej abstrakcyjną wersję, mówiącą o spuściznie wielokulturowej I Rzeczypospolitej, jako pewnej wartości politycznej, do której warto się odwoływać[2]. Bardziej radykalni lewicowi krytycy w rodzaju Jana Sowy odzegnują się i od tej narracji, próbując zdekonstruować wyidealizowane obrazy I Rzeczypospolitej jako mityczne i fałszywe[3]. Sugerują oni w szczególności, że relacje

Polaków z innymi narodami były na szeroko rozumianych kresach asymetryczne i często opresyjne, a odwoływanie się do spuścizny polskiej obecności na Wschodzie zasadza się na fałszu, a co za tym idzie - jest szkodliwe zarówno dla Polski, jak i jej stosunków z sąsiednimi państwami narodowymi.

W wielu aspektach zgadzam się z krytykami dyskursów kresowych, jak również z głosami sceptycznymi wobec idealizacji spuścizny wielokulturowej I Rzeczypospolitej. Niezależnie jednak od tego zwróciłbym uwagę, że są one, pomimo swojej asymetryczności i innych słabości, pewnymi sposobami ujmowania problematyki wschodniej w polskiej tożsamości narodowej. Innymi słowy, stanowią one narzędzie służące identyfikowaniu istotnych składników polskiej kultury, łączących ją z kulturą narodów Europy Wschodniej. Związki te są bowiem tak głębokie, że jeszcze długo nie będzie się dało ich łatwo pominąć i w powszechnie uznany sposób ustalić granicę kulturową polskości na symbolicznej linii Bugu. Chciałbym tu zwrócić uwagę na rzadziej wspominany aspekt tych związków, których cezurą jest I wojna światowa, a w szczególności rewolucja bolszewicka. Jak się bowiem nie zawsze pamięta, wydarzenia te miały istotny dla naszego kraju skutek w postaci ogromnego eksodusu Polaków z, obrazowo mówiąc, bezkresnych obszarów dawnego Imperium Rosyjskiego, które po traktacie ryskim stały się częścią rodzącego się wówczas Związku Sowieckiego. Na zachód udało się wówczas, zwykle porzuciwszy cały dobytek, kilkaset tysięcy Polaków, którym już nigdy nie było dane zobaczyć stron rodzinnych. Gigantyczne majątki utraciła wówczas znaczna część polskiej elity ekonomicznej, a więc ziemiaństwa i rodzącej się powoli burżuazji. Całe środowiska, w tym także kilka nurtów polskiego życia politycznego, po tym wielkim przesiedleniu oraz następujących po nim wywłaszczeniach straciły status, wpływy i majątki. Należeli do nich w szczególności prężni niegdyś liberałowie, książkę o losie których Andrzej Jaszczuk zatytułował zwięźle *Liberalna Atlantyda*[4]. Ich los uosabia doskonale postać Aleksandra Lednickiego[5]. Można też wspomnieć o kilkuset tysiącach Polaków pozostałych za granicą wytyczoną w traktacie ryskim, zamordowanych przez władze sowieckie w okresie międzywojennym, w szczególności w ramach tzw. operacji polskiej NKWD.

Były to środowiska w dużej mierze kształtujące do 1917 roku polską kulturę, a mówiąc bardziej patetycznie, współtworzące polską cywilizację. Ich cechą immanentną była naturalna znajomość kultur Europy Wschodniej na czele z rosyjską, jako ówczesną kulturą państwową, choć nie zawsze jednoznacznie dominującą na obszarze Cesarstwa. Ze znajomością tą łączyły się oczywiście wzorce kontaktu kulturowego, dziś w dużym stopniu utracone. Nie znaczy to oczywiście, że owe wzorce czy formy były zawsze idealne - symetryczne, inkluzywne i odpowiadające w pełni współczesnym liberalnym ideałom tzw. dialogu kulturowego. Kontakt Polaków z ludnością chłopską, głównie prawosławną, na rozległych terenach kresów i poza nimi był zwykle mniej lub bardziej asymetryczny, czasem opresyjny, choć implikował jednocześnie znajomość tych kultur. Kontakt polsko-rosyjski nigdy zaś nie był pozbawiony napięcia, niemniej obok dominującego dziś w narracji historycznej wymiaru konfrontacyjnego, na czele z powstaniem narodowymi, nie brak było w nim składowych o zupełnie innej naturze. Chodzi tu przede wszystkim o procesy rusyfikacyjne, w tym wśród polskiej szlacheckiej i postszlacheckiej inteligencji, a przynajmniej o rosnącą wśród Polaków w drugiej połowie XIX wieku fascynację kulturą rosyjską. O procesach tych zwykle dziś nie pamiętamy. Tych zaś przedstawicieli polskiej inteligencji, którzy wybrali raczej obszar kultury rosyjskiej, by użyć tu neutralnego określenia, w dużym stopniu wyłączono z narodowej wspólnoty

pamięci. Do tego należy przypomnieć, że na obszarze całego Imperium Rosyjskiego rozsiane były liczne społeczności polskie, które niejednokrotnie działały bardzo prężnie, zarówno pod względem kulturowym, jak i ekonomicznym. Warto też pamiętać, że poza Kongresówką, gdzie Rosja jawiła się jednoznacznie jako siła okupująca polskie ziemie, w innych częściach Imperium taka percepcja nie była już w środowiskach polskich dominująca. Znacząca była liczba Polaków w większości istotniejszych miast Syberii, dziesiątki tysięcy mieszkały w Moskwie, Petersburgu czy Kijowie, stanowiąc ważną część elity społecznej tych miast. Do dziś często korzystamy ze spuścizny pracy pokoleń ludzi należących do tych środowisk, choć zwykle nie mamy tego świadomości.

Jednocześnie warto przypomnieć o dość wąsko praktykowanych, acz chlubnych wzorach dialogu polskich i rosyjskich elit kulturalnych. Na przełomie XIX i XX wieku znakomitymi przykładami tego zjawiska są takie postaci, jak Włodzimierz Spasowicz czy Marian Zdziechowski. Ich nieobecność we współczesnych polskich kanonach pamięci wydaje się niezwykle znacząca. Dotyczy to szczególnie Zdziechowskiego, który odegrał istotną rolę nie tylko w polskim literaturoznawstwie, ale i szerszej refleksji kulturowej przełomu wieków, wliczając w to istotne epizody aktywności politycznej. Czesław Miłosz uznawał go za swojego kluczowego nauczyciela w latach studiów na Uniwersytecie Wileńskim, którego Zdziechowski był przez pewien czas rektorem. Według Magdaleny Grochowskiej, Zdziechowski jest w ogóle „kluczem” do zrozumienia twórczości Miłosza[6], którego postać pozostaje przecież jednym z podstawowych punktów odniesienia dla współczesnych debat o polskiej tożsamości. Zdziechowski, podobnie jak szeregi innych intelektualistów polskich tego okresu, jak i reprezentantów ziemiaństwa i burżuazji, był osobą mającą bliskie towarzyskie i umysłowe znajomości wśród rosyjskiej elity. Był więc częścią istniejącego wówczas polskiego środowiska o rzadko spotykanej dziś wielowymiarowości kompetencji i sieci kontaktów kulturalnych. Tworząc często zarówno po polsku i rosyjsku, budując równolegle obie kultury, tacy ludzie jak Leon Petrażycki byli jednocześnie „obywatelami świata”. Środowisko to odebrało wykształcenie na najlepszych wówczas uczelniach świata i podtrzymywało bezpośrednie relacje z licznymi ośrodkami naukowymi z intensywnością, której pozazdrościłaby im zapewne większość współczesnych polskich naukowców. Doszło więc do zaniku i w znacznym stopniu zapomnienia tego, co można by nazwać umownie „ziemiańską kulturą polską okresu do 1917 r.”, obejmującą wzorce kontaktu kultury polskiej z kulturami krajów wschodnich, na czele z Rosją. Nie chcę tu bynajmniej sugerować konieczności reaktywacji owej kultury, czy restytucji jakichś jej zamienników. Nie twierdzę też, że byłoby to naturalnym rozwiązaniem opisywanego problemu – stanu pewnego braku we współczesnej polskiej tożsamości narodowej. Staram się raczej ów brak skonstatować, próbując tłumaczyć nim część współczesnych problemów w kontaktach z kulturą krajów sąsiadujących z Polską na wschodzie. Mamy tu bowiem do czynienia ze zmianami nieodwracalnymi, gdyż upadek po 1917 r. ziemiaństwa i związanej ze wschodnimi rynkami polskiej burżuazji, był nie tylko procesem politycznym i kulturowym, ale przede wszystkim materialno-ekonomicznym. Miał też wymiar gigantycznej wędrówki ludów, a następnie czystek etnicznych, których znamiona nosiła sowiecka polityka wobec Polaków. Tak czy inaczej należy pamiętać, że to przede wszystkim silna pozycja materialna polskich elit na wschodzie pozwalała na rozwój kultury polskiej na tych terenach, a więc i kształtowała interakcje naszej kultury z kulturami narodów regionu. Istotnym, psychologicznym, jak można by powiedzieć, aspektem tej pozycji było poczucie własnej wartości i tożsamości, jakie cechowało znaczną część ówczesnych polskich

elit kresowych, a także tych zamieszkałych na terenie Rosji właściwej. Za nim szły nierzadko wzorce i style działania, czy ogólnie życia, postrzegane jako wyróżniające się szczególnym rozmachem i fantazją. Warto w tym kontekście przypomnieć, że przedstawiciele elit kresowych lubili te przypisywane im, zresztą nie tylko przez samych siebie, cechy przeciwstawić rzekomej zaściankowości i brakowi pewności siebie, rozmachu i ambicji elit Polski zachodniej.

Ta wizja przebojowej Polski wschodniej jako ekspansywnej, odważnej, twórczej, zamożnej i niebojącej się różnorodności oraz wyzwań, przeciwstawiona była więc wizji zachodniej części Polski, postrzeganej jako prowincjonalna, zakompleksiona (w domyśle w stosunku do dominujących nad nią pod każdym względem Niemiec), zarażonej pruskim brakiem fantazji, dyscypliną odbieraną jako wyraz tchórzostwa. Takie zderzenie stereotypów wygląda dziś dość egzotycznie. Stoi też w jawnej opozycji do współczesnego liberalnego schematu skonstruowanego na idei wyższości Polski zachodniej, jako bliższej pod każdym względem wyobrażonemu i realnemu Zachodowi, nad Polską wschodnią jako krainą zacofania zarówno mentalnego, jak i gospodarczego. Aspektem tego binarnego schematu są też częste jednostronne idealizacje spuścizny zaboru pruskiego, konfrontowanej z demonizowanym na jej tle obrazem zaboru rosyjskiego. Tej zasadniczej opozycji nie jest dziś w stanie przełamać nawet narracja konserwatywna, choć naturalne są jej sympatie dla Polski wschodniej – choćby z racji geografii wyborczej. Wschód i zabór rosyjski, jeśli już mają być w prawicowym ujęciu dowartościowane, sławione będą raczej za opór i bohaterstwo w starciu z okupantem, w szczególności rosyjskim i bolszewickim. W wymiarze martyrologicznym przede wszystkim realizowana więc będzie kompensacyjna obrona Polski wschodniej wobec narracji liberalnej. Niemniej kołaczą się ciągle w polskiej nieświadomości tęsknoty za mitem *dawnej wschodniej pewności siebie*. Obecne są szczególnie wyraźnie w środowiskach prawicowych i, jak można przypuszczać, są one w znacznym stopniu wzbudzone nie tyle przez pamięć o potędze polskiego ziemiaństwa kresowego przełomu wieków, co raczej echa powstałej w tym samym okresie inteligenckiej mitologii, z sienkiewiczowską trylogią na czele. Tak czy inaczej, zapomina się zwykle o tym, że odbudowa mitycznej pewności siebie bez zasobów materialnych, na których była ona kiedyś oparta, jest zadaniem trudnym. Większość jej poszukiwaczy wydaje się zauważać głównie jej wymiar kulturowy. Można więc dziś mówić o pewnym syndromie poszukiwania pamięci kresowej wielkopańskiej pewności siebie, która zanikła wraz odejściem prawdziwie zamożnej elity ziemiańskiej i burżuazyjnej oraz odcięciem Polski od obszarów na wschód od Bugu. Jak wspominałem, syndrom ten na pewno silniejszy jest po prawej stronie polskiej sceny politycznej, ale i tam rzadko dostrzega się jego wymiar związany z siłą ziemiańsko-burżuazyjnej elity kresowej sprzed 1917 r. Jej źródła poszukuje się częściej w pamięci o potędze I Rzeczypospolitej jako utraconym imperium, lub choćby w fakcie przynależności części kresów do II Rzeczypospolitej i jej podmiotowości przeciwstawianej niesuwerenności PRL.

Problemy z identyfikacją „wschodnich” elementów w historycznie ukształtowanej polskiej tożsamości oraz interakcją pomiędzy współczesną kulturą polską a rosyjską oraz kulturami pozostałych krajów regionu, mogą być oczywiście związane także z kilkoma innymi czynnikami. Jako jeden z nich wymienić na pewno trzeba dość powszechny orientalizm, a więc przyjmowane milcząco założenie o gorszości wszystkiego, co

wschodnioeuropejskie. Przy czym naszego orientalizmu nie uważam za odwieczny i nie sądzę, by był on problemem czy tworem przede wszystkim polskim. W moim przekonaniu, jego głównym generatorem jest szeroko rozumiany Zachód, który legitymizuje w ten sposób gospodarcze podporządkowanie sobie Rosji i całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej[7]. Kraje Europy Środkowej często bezwiednie owe orientalistyczne wzorce z dużym zapalem reprodukuja, a czynia to czesto w formach bardziej otwartych niz na Zachodzie. Jak sardze, to wlasnie w zgodzie z tym mechanizmem wyobrazana w czesto odmiennych, ale zwykle orientalistycznych kategoriach Rosja pozostaje ciagle dla polskiej tozsamosci znaczącym obcym. Wzmacnia to czesto nieświadome tendencje do izolacji od niej, ktore przenosza sie takze na plaszczyzne kulturowa. Cechuja one takze w wiekszosci srodowiska liberalne, choc te zwykle swój orientalizm wyrazaja w bardziej politycznie poprawnych czy tez zawoalowanych formach. Tak czy inaczej mozna chyba mówic o syndromie symbolicznej „ucieczki ze Wschodu”, ignorowaniu Wschodu w swych zainteresowaniach i strachu przed byciem posadzonym o jakiegokolwiek z nim zwiazki czy sympatie, jako glównych orientalistycznych motywach wiekszosci narracji tozsamosciowych. Polska liberalna ma byc w swoich ambicjach zdecydowanie Polska nie-Wschodnia, jak najdalsza od wszystkiego, co mozna kojarzyc w szczegolnosci z rosyjskoscia, a jak najblizsza wszystkiemu, co wiaze sie z tak czy inaczej rozumiana zachodnioscia. Rowniez we wspolczesnej polskosci konserwatywnej obecny jest strach przed wyobrazana rosyjskoscia, choc byc moze slabszy jest w niej niz w tozsamosci liberalnej strach przed wschodnioscia jako taka. Sposobami oswajania tej ostatniej sa jak wspomniano mity kresow czy potegi Rzeczpospolitej Obojga Narodow. Oczywiscie w bardzo szeroko rozumianym obozie konserwatywnym znalezc mozna tez otwartych rusofili, ale sa oni raczej wyjatkami od reguly, niz postaciami tworzacymi srodowiska charakterystyczne dla wspolczesnej polskiej prawicy. Calo dominujace spektrum wspolczesnej polskiej mysli politycznej laczy przekonanie o braku mozliwosci przekształcenia sie Rosji w wyobrazalnej przyszlosci w nowoczesne panstwo liberalne, ktore potencjalnie byloby przyjaznym partnerem Polski i innych krajow ościennych. Na przekonaniu tym jako glownej przeslance opiera sie zreszta wiekszosc uznanych powszechnie kierunkow przemian politycznych ostatnich dekad, polityki miedzynarodowej i obronnej Polski. Innymi slowy, autorytarna i imperialna natura Rosji i Rosjan przyjmowana jest zwykle za pewnik, co jest notabene klasycznym komponentem ideologii orientalistycznej w rozumieniu Edwarda Saïda. Powszechne dzis przekonanie o immanentnej, odwiecznej rosyjskiej barbarii, ktora definiuja przede wszystkim niezmiennie jakoby jej sklonnosci imperialistyczne i inklinacje autorytarne, wydaje sie byc symptomem peryferyjnosci wspolczesnej Polski. Jak inne kraje peryferii, dosc mechanicznie powiela ona dominujace zachodnie mity o Europie wschodniej. Czyni tak zywiac nadzieje, ze swoja gorliwoscia w tym procederze sama zasluzy na przynajmniej czesciowe wyłączenie z obszaru ich oddziaływania.

(CZĘŚĆ DRUGA)

W pierwszej czesci tego eseju postawilem teze o istotnych problemach kulturowej interakcji Polski z jej wschodnimi sasiedzami, przede wszystkim z Rosja. Twierdzilem jednoczesnie, ze motywy wschodnie pozostaja ciagle waznymi - choc czesto slabo rozpoznawanymi w narracjach tozsamosciowych glównego nurtu - elementami polskiej kultury. Moja krytyczna analiza skupila sie w szczegolnosci na narracjach okreslanych przeze mnie jako

liberalne, w których wskazałem szereg intrygujących paradoksów. Należy do nich w moim przekonaniu przede wszystkim napięcie między deklarowaną otwartością na kontakty z innymi kulturami i otwartym podejściem do problemu tożsamości narodowej, a pełnym obaw stosunkiem do krajów sąsiadujących od wschodu z Polską, częstym brakiem wiedzy o kulturze tych krajów i obecności jej elementów we współczesnej kulturze polskiej. Przypominałem też przedstawianą przeze mnie już wcześniej w innych miejscach[8] tezę o silnym i głęboko zakorzenionym orientalizmie, cechującym zarówno konserwatywne, jak i liberalne warianty współczesnej polskiej tożsamości.

Jak sądzę, ważnym aspektem opisywanego tu stanu rzeczy jest brak we współczesnej Polsce silnej elity ekonomicznej i związanej z nią liberalnej elity intelektualnej, które byłyby zdolne projektować w szerszej wyobraźni społecznej obrazy Rosji i Wschodu jako przestrzeni możliwości, a więc włączać do polskiego imaginarium dynamiczne wizje Wschodu, na wzór elit ziemiańskich i burżuazyjnych, które musiały zejść ze sceny po 1917 r. Śladami po ich istnieniu są pewne motywy w polskiej klasycy literackiej, np. wzmianki o rosyjskich interesach Wokulskiego w *Lalce*, czy opisy łódzkiego boomu gospodarczego możliwego dzięki rynkom rosyjskim w *Ziemi Obiecanej*. Te okruchy społecznej pamięci, przenikające przez istniejące w latach 1917-1989 na granicy polsko-wschodniej fizyczne i symboliczne zapory, do dziś, choćby pośrednio dają znać o wspomnianym tu braku, wynikającym ze spektakularnego przesunięcia naszego kraju i jego kultury na zachód. Powoduje to, że świadomość dawnej silnej wschodniej składowej polskiej kultury owocuje pewnym zagadkowym stanem niepewności w polskiej tożsamości. Opisywany on może być czasem wprost jako wspomniany „brak”, ale częściej przejawia się w formie różnego rodzaju nie do końca uchwytnych tęsknot i nostalgii za Wschodem. Powiązać go można chyba z całym szeregiem intrygujących dyskusji i swoiście psychoanalitycznych teorii, rozwijanych niekiedy przez polskich intelektualistów dla wyjaśnienia postrzeganych jako charakterystyczne dla polskości form „braku”. Mogą być one diagnozowane jako symptomy niedostatku pewności siebie, moralnej słabości, braku wzajemnego zaufania, poczucia gorszości, a nawet nierealności istnienia Polski. I tak na przykład Maria Janion w *Niesamowitej Słowiańszczyźnie*[9] wysunęła hipotezę traumy, wynikającej ze zniszczenia pradawnego pogańskiego podkładu naszej kultury. A zatem braku pierwotnej słowiańskiej składowej, która zniszczona została wraz germańską ekspansją i chrystianizacją kraju. Polska w myśl tej koncepcji oczywiście przetrwała, ale od początku zaistniała jako podmiot „gorszy”, czujący swoją cywilizacyjną niższość wobec Zachodu. Jan Sowa[10] wskazuje na śmierć Zygmunta Augusta jako moment, w którym Polska zaczęła się przeistaczać w swoisty „fantom” samej siebie, nabywając nieusuwalnego do dziś poczucia niższości i własnej nierealności w porównaniu z jawiącym się jako w pełni realny Zachodem. Na znacznie późniejszy moment osłabienia statusu, a więc i pewności siebie polskich elit wskazuje Andrzej Leder[11], dla którego ich „wymiana” w okresie II wojny światowej i w pierwszych latach powojennych miała znaczenie kluczowe. Tymczasem niemniej ważny moment zwrotny, a mianowicie wspomniana tu rewolucja bolszewicka dziś zwykle w tego typu rozważaniach umyka.

Można oczywiście argumentować, że wiele ważnych dzieł kultury rosyjskiej zawsze obecnych było w polskiej przestrzeni kulturowej: znaleźli w niej miejsce Dostojewski i Tołstoj, znane są dziś powszechnie w środowiskach inteligenckich powieści Michaiła Bułhakowa czy pojedyncze dzieła niektórych współczesnych rosyjskich autorów. Mają one jednak w dużym

stopniu charakter wyrwanych z szerszego kontekstu przedmiotów fascynacji postrzeganej jako egzotyczna, wręcz spirytualistyczna kultura słabo znanego Wschodu, a więc funkcjonują jako typowe elementy orientalizmu. Wśród polskich elit nie ma dziś prawie postaci szeroko rozpoznawanych i czytanych, a swobodnie czujących się w kulturze rosyjskiej na podobieństwo Józefa Czapskiego czy też Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Odradzające się w kolejnych pokoleniach fascynacje Rosją czy rozmaicie definiowanym niedalekim Wschodem (aby odróżnić go od Wschodu dalekiego czyli azjatyckiego czy arabskiego), są dziś nierzadkie, ale mają przede wszystkim charakter indywidualnych, czy w najlepszym przypadku wąsko środowiskowych poszukiwań i prywatnych transgresji. Ich najbardziej dobitnym przykładem są podróże do krajów byłego ZSRR indywidualistycznie zorientowanych polskich turystów[12]. Jak pokazały doskonale w swoich książkach Agata Bachórz[13] i Anna Horolets[14] wielu z nich objawia swoiste „zaczarowanie” Rosją czy sąsiednimi krajami, ale są to zwykle przedstawiciele wąskich, głównie inteligenckich środowisk, a ze swoimi wschodnimi fascynacjami i opowieściami o kontaktach kulturowych z mieszkańcami krajów na wschód od Polski nie afiszują się zwykle zbyt szeroko, zdając sobie sprawę z ich dość niszowego charakteru, nie wpisującego się w dominujące modele postrzegania Wschodu w Polsce. Takich indywidualnych „wypraw na Wschód” nie brak też w polskiej sztuce i literaturze, ale co znamienne, są one często poddane swoistej „kontrolu granicznej”. Wymownym przykładem jest tu proza Mariusza Wilka i reakcja na nią polskich intelektualistów. W szczególności zaintrygowała mnie jej krytyka sformułowana przez Marię Janion, powołującą się w tym zakresie na autorytet Czesława Miłosza[15]. Janion zarzuciła językowi Wilka „nadmiar rusycyzmów składniowych i leksykalnych”, pisząc następnie, że „jest to, jak wiadomo niebezpieczne. Miłosz twierdzi, że Polak bardzo łatwo poddaje się rytmowi rosyjskiemu – i tym bardziej powinien się go wystrzegać”[16]. Janion zauważa zaraz potem, że Gustaw Herling-Grudziński był w tym względzie o wiele wyrozumialszy od Miłosza; z drugiej strony o wiele bardziej krytyczny od niej i Miłosza był Krzysztof Koehler, krytykujący Wilka za „niebezpieczną fascynację Wielką Rosją”, co Janion uważa za konserwatywny pogłos obaw przed rusofilią[17]. Widzimy więc, że sam przebieg granicy pomiędzy polskością i rosyjskością może być dyskusyjny, ale jej delimitacja i kontrola są niejako konieczne. Liberałowie okazują się tu równie aktywnymi strażnikami co konserwatyści, choć zwykle linię owej granicy wyznaczają w innych miejscach. Innym wymownym przykładem tej reguły może być proza Ryszarda Kapuścińskiego, poddana przez Maxima Waldsteina krytyce za niezwykle ostre wyznaczanie granicy między polskością a orientalizowaną rosyjskością[18]. Ale o konieczności utrzymania wyraźnej różnicy pisali nawet światli konserwatyści, jak wspomniany tu wielki przyjaciel niekomunistycznej Rosji, Marian Zdziechowski. Przestrzegał on swego czasu przed „rosyjskimi wpływami na polską duszę”[19], choć chodziło mu o okres tuż przed I wojną światową, w którym rozkwit gospodarczy i kulturowy Rosji wywoływał w licznych Polakach wielką fascynację. Był to też czas, w którym relatywnie obniżył się poziom orientalizacji Rosji zarówno na Zachodzie, jak i społeczeństwie polskim.

Dziś jednak dominuje postrzeżenie Wschodu w większości jego przejawów jako zagrożenia lub przynajmniej czegoś gorszego. Dotyczy to zarówno odległej zasadniczo od Polski Rosji, jak i Polski wschodniej[20]. Jak pokazała m.in. Maria Janion w cytowanej już *Niesamowitej Słowiańszczyźnie*, wschodniość staje się często zinternalizowaną obawą, strachem przed wewnętrzną składową polskiej tożsamości, jako jej wypieranym samozorientalizowanym składnikiem. Doskonałą literacką ilustracją tego strachu stała się według Janion *Wojna*

polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną Doroty Maślowskiej. Pokazuje ona wewnętrzną ucieczkę przed własną wschodnością rozumianą jako gorszość, w czym można upatrywać zarówno efektów uwewnętrznionego orientalizmu, jak i braku wzorców kontaktu ze Wschodem. Owa pogarda do własnej wschodności, którą próbuje się eksternalizować do postaci symbolicznego „Ruska”, wiąże się też wyraźnie ze znanym problemem kultury polskiej, a więc tzw. napięciem pańsko-chamskim. Opozycja pan-cham wydaje się w polskiej kulturze znaturalizowana i trudno przekraczalna, ponieważ została wpisana w kody społeczeństwa obywatelskiego. Zgodnie z nimi zły polski obywatel jest właśnie chamem[21]. Ale chamem jest też wyobrażony „Rusek”, a kraje na wschód od Polski jawią się również jako mniej lub bardziej chamskie, a więc bardziej „ludowe”, chłopskie i zacofane. Z tym silnie znaturalizowanym związkiem zarówno realnej, jak i wyobrażonej chłopskości-wiejskości z symboliczną „chamskością”, tak silnie zakorzenionym w kulturze polskiej, wydają się łączyć problemy z integracją kultury chłopskiej, a szerzej ludowej w kanonach kultury narodowej, w tym popularnej.

Sądzę, że można mówić o pewnej obawie przez kulturą ludową, której wyrazem jest dziś strach przed tym, co niektórzy nazywają *obciachem*. Ten strach wydaje się być szczególnym problemem dla środowisk awansu społecznego oraz mniej pewnych swej pozycji środowisk inteligentnych, które czują presję zmanifestowania swojego dystansu wobec tego, co kulturowo w kodzie pańsko-chamskim niższe, a więc ludowe i wschodnie. Jak się wydaje, obawy te były słabsze przed ukonstytuowaniem się obecnego symbolicznego ustroju społeczeństwa polskiego, zdominowanego przez inteligentne wzorce. W szczególności nie były wyraźne w przedrewolucyjnych środowiskach wiejskich, zanim zostały one zdeklasowane w roli elit przez inteligencję w II Rzeczypospolitej.

Tak czy inaczej, zauważyć można interesujący problem związany zarówno z obecnością motywów ludowych oraz wschodnich w polskim obiegu kulturowym. Mowa o ciągłych „kłopotach” z nurtem disco-polo, który deprecjonowany jest nie tylko ze względu na swoje piętno gatunku niższego, a więc chamskiego, ale utrzymuje swój niski status także ze względu na ignorowanie go przez inteligentnych twórców. Intrygujące jest natomiast, że inspiracją dla artystów tego gatunku jest muzyka popularna krajów sąsiadujących z Polską. Wskazywano na różnorodne wpływy kulturowe, które kształtują ten dość szeroki nurt twórczości muzycznej. Nie umiem dokładnie zrekonstruować ich złożoności, ale w kilku przypadkach spotkałem się po prostu z mniej lub bardziej sprawnymi przeróbkami piosenek znanych mi z rosyjskiego rozrywkowego mainstreamu. Co jeszcze ciekawsze, w internecie pod ich polskimi, disco-polowymi wykonaniami, zauważyłem kilka razy zachwyty słuchaczy, chwalaących owe utwory jako „prawdziwie polskie”, oddające jakieś głębie polskiej kultury czy duszy[22]. Te spontaniczne komentarze osób nie znających genezy danych utworów skłoniły mnie do refleksji, że i w tym przypadku mamy do czynienia z jakimś „brakującym” wschodnim elementem w polskiej tożsamości. Do podobnych przemyśleń przywiódł mnie także występ w warszawskiej sali kongresowej legendarnych rosyjskich zespołów muzycznych, z jednej strony, mówiąc umownie „konserwatywnego” w sensie ideologicznych uwikłań, zespołu Liube[23], z drugiej „liberalnej”, w analogicznym sensie, krytycznej wobec władz, grupy DDT. Sala Kongresowa zapełniała się za każdym razem po brzegi, a wiwatom na cześć artystów nie było końca. Trudno było określić dokładnie specyfikę publiczności, ale jak sądzę

nie mniej niż połowę stanowili Polacy, by odróżnić ich od mieszkających w Polsce Rosjan i uczestników wywodzących się z innych krajów byłego ZSRR, których obecność też była zauważalna. Na wspomnianych koncertach widać było, że jest w Polsce grupa znająca doskonale klasyczne rosyjskie zespoły, a więc zapewne także śledząca inne rosyjskie środowiska muzyczne i artystyczne[24]. Jest to intrygujące o tyle, o ile poza nielicznymi wzmiankami rosyjska kultura popularna jest praktycznie nieobecna w polskich mediach masowych, czy szerzej w polskiej przestrzeni publicznej głównego nurtu. Można też zauważyć, że choć na pierwszym kanale telewizji rosyjskiej można dziś czasem zobaczyć Marylę Rodowicz, to w telewizji polskiej jej rosyjska odpowiedniczka, czyli Ałła Pugaczowa, znikła chyba bez śladu już w 1991 r. Wyrazem wspomnianej nieobecności czy też braku był też przebieg wspomnianych koncertów Liube i DDT, które były, jak każde tego typu wydarzenie, przykładami polsko-rosyjskiego kontaktu kulturowego. Zabrakło na nich jednak jakiegokolwiek słowa wstępu, powitania gości przez polskich organizatorów, nie mówiąc o komentarzach jakichś rozpoznawalnych polskich artystów czy intelektualistów, którzy odnieśliby się do tradycji polsko-rosyjskich kontaktów kulturowych. Sami rosyjscy artyści też wydawali się zagubieni w sytuacji, w której się znaleźli i nie zaryzykowali jakiegokolwiek dialogu z warszawską publicznością. Ten milczący, w sensie braku komentarza i milczenia krytyki, przebieg tak ważnych wydarzeń był dla mnie niezwykle wymowny. Oczywiście można argumentować, że nie brak innych wydarzeń kulturalnych, w czasie których prowadzony jest polsko-rosyjski dialog, istnieją przecież nawet zajmujące się nim instytucje. Można też wspomnieć inne koncerty, jak np. popularnego chyba w Polsce Chóru Aleksandrowa, który jednak ze względu na swą państwowo-militarną tożsamość przypisany jest wyraźnie do odrębnej politycznie przestrzeni. Ten bezpieczny dystans symboliczny wydaje się ubezpieczać od milczącej konfuzji, którą wywołują wizyty wspomnianych zespołów popularnych, grających muzykę wyzwalającą nierzadko właśnie wspomniane wrażenie kłopotliwej bliskości czy swojskości. Dlatego właśnie płaszczyzna muzyki popularnej jest tu szczególnie istotna, tym bardziej, że jak wspomniano rosyjski pop oferuje motywy w Polsce dość poszukiwane. Podejmowana przez profesjonalnych artystów ludowość, odbierana jest przez masową publiczność zarówno jako swojska, jak i nowoczesna. W ten sposób przełamywana jest w jakimś stopniu kluczowa opozycja pańsko-chłopska, która rządzi tak silnie polską tożsamością i której widocznym znakiem jest tak wyraźne pęknięcie pola muzyki popularnej na część „normalną” i „prymitywną”, w domyśle wschodnią. Nie brak oczywiście prób przewycięzania tego napięcia, ocieplania disco-polo, czy wręcz, jak ostatnio w telewizji publicznej, integrowania go z muzycznym mainstreamem z wyraźną polityczną intencją. Jednak wszystkie te działania można uznać za swoiste ruchy taktyczne, nie pozwalające na przekroczenie strategicznie zdefiniowanej w polskim polu kultury opozycji między tym co wyższe, miejskie/pańskie i zachodnie, a tym co niższe, chłopskie/chamskie i wschodnie. Wracając do uwag na temat polsko-niemieckiej interakcji kulturowej, poczynionych w pierwszej części tego eseju, można zauważyć przy okazji, że w ramach swoistego przenikania się kultur na Górnym Śląsku mamy tam do czynienia ze spolonizowaną odmianą niemieckiej Volksmusik, a więc właśnie popularnego gatunku muzyki rozrywkowej opartej na motywach ludowych, które wprowadzane są w ten sposób do ogólnego obiegu kulturowego. Te zapożyczenia z niemieckiej sfery kulturowej jawią się w regionie jako atrakcyjne również ze względu na ich potencjał łamania wspomnianego tu kluczowego napięcia obecnego w kulturze polskiej. Jak jednak wspomniałem, nie widzę tu prostej recepty na jego przewycięzanie, gdyż jest on osadzony na fundamentach współczesnej polskiej hierarchii społecznej, w której „kapitał kulturowy” pozostaje głównym

narzędziem dominacji. Ten specyficzny dla Polski układ relacji społecznych może być wiązany ze sposobem kompensowania przez nią zależności od Zachodu oraz braku silnych elit ekonomicznych i państwowych[25]. Dominująca nad nimi inteligencja zdolna jest narzucić swoje reguły dystynkcji jako makrozasady hierarchii społecznej, co czyni opozycję pańsko-chamską i związany z nią orientalizm zjawiskami trudnymi do systemowego przekroczenia. Można tę konfigurację elit porównać z układem panującym zarówno na Zachodzie, jak i w Rosji, gdzie o inteligencji jako niezależnej warstwie społecznej albo trudno jest w ogóle mówić, albo jest ona grupą zdecydowanie podporządkowaną elitom politycznym i ekonomicznym. Nie pozwala to tej warstwie na charakterystyczną dla Polski uniwersalizację wspomnianych hierarchii kulturowych, które pozostają przede wszystkim jej środowiskowymi zasadami dystynkcji. W Polsce natomiast próby ich przełamania, podejmowane czasem przez samych inteligentów, okazują się zwykle w swojej istocie tylko taktycznymi planami politycznej mobilizacji elektoratu niższych klas społecznych, tworzonymi nierzadko w dobrej wierze, ale prowadzonymi w sposób nieunikniony do prób umocnienia pozycji wybranych frakcji inteligencji w ich elitarnej grze o przywództwo.

Zaryzykowałbym więc tu twierdzenie, że wspomniana zdolność do integracji muzyki i kultury ludowej z mainstreamem jest jednym z czynników podświadomie przyciągającym Polaków do Rosji, w szczególności kultury rosyjskiej, ale także białoruskiej czy ukraińskiej, w których napięcie pańsko-chamskie jest o wiele słabsze. Pamiętajmy jednak, że napięcie owo jest także silnie związane z orientalizacją, jakiej jesteśmy poddawani. Zarówno orientalizacją całego regionu przez Zachód, jak i autoorientalizacją, będącą próbą uporania się z tą pierwszą. Jednocześnie polityczna konieczność zarysowania granicy pomiędzy polskością a rosyjskością, jak również białoruskością czy ukraińskością, wzmagana jest poprzez siłę zachodniego orientalizmu, stygmatyzującego Wschód jako barbarię, od której próbujemy się ratować. Czynnikiem nasilającym dziś te tendencje jest oczywiście napięta sytuacja geopolityczna, ale wskazywałbym też na bardziej trwałe zjawiska, o których pisałem powyżej. Chodzi więc m.in. o wspomnianą w pierwszej części tego eseju liberalną skłonność do jasnego wyznaczenia zakresu danej kultury politycznej i liberalne obawy przed dominacją czy też naruszeniem obszaru jurysdykcji krajów sąsiednich. Być może w polskim kontekście czynnikiem szczególnie wzmacniającym liberalną inklinację do ostrego wytyczania granic kulturowych jest też wspomniana hegemoniczna rola inteligencji i inteligentkich kanonów[26]. Inteligent, a jest on przecież w Polsce ideałem obywatela, chcąc nie chcąc postępując się musi np. poprawną, a więc wolną od zapożyczeń polszczyzną. Stronić więc powinien od rusycyzmów, a szerzej rosyjskich wpływów kulturowych, które też demaskować mogą słabość jego europejskości. Jak pokazała to wspomniana już Dorota Maślowska, ucieczka od Rosji, oprócz możliwych implikacji dla realnych relacji z naszymi sąsiadami, generuje też istotne napięcia wewnątrz narodowej tożsamości. Utrudnia to zarówno asymilację w jej ramach kultury ludowej, jak i tych elementów kulturowych, które powstały na wschód od dzisiejszej granicy Polski, czy zaczerpnięte zostały od naszych wschodnich sąsiadów. Wzmagając strach przed własną wschodniością, ogranicza też być może naszą spontaniczność, twórczą odwagę, pewien rozmach, który często kojarzony jest z wyobrażoną Rosją. Innymi słowy, nasila dostrzegane od dawna przez wielu krytycznych obserwatorów, silne we współczesnej polskiej kulturze tendencje imitacyjne. Kto wie, czy nie wywołuje też jakiejś ogólniejszej niepewności Polaków w naszych wielu społecznych rolach i nie odcina od potencjalnie cennych źródeł inspiracji kulturowej?

Przypisy

[1] Tomasz Zarycki, *Ziemie utracone, ziemie posiadane: normatywne uwikłania krytyki dyskursu kresowego*, [w:] B. Płonka-Syroka, M. Dąsal, K. Marchel (red.) „Doświadczenie pokoleniowe a perspektywa osobista”, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2016, s. 81-96.

[2] Np. Jan Kieniewicz, *Kresy jako przestrzeń europejska*, [w:] J. Purchla (red.) „Dziedzictwo kresów – nasze wspólne dziedzictwo?”, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2006, s. 13-24.

[3] Jan Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Universitas, Kraków 2011.

[4] Andrzej Jaszczuk, *Liberalna Atlantyda. Główne nurty liberalizmu polskiego 1870-1939 r.*, KB, Warszawa 1999.

[5] Tomasz Zarycki, *Aleksander Lednicki i los jego środowiska, Polonii w Rosji na przełomie XIX i XX wieku jako zwierciadło przemian polskiego pola władzy*, „Sprawy Narodowościowe”, 42/2013, s. 67-83.

[6] Magdalena Grochowska, *Ich wyspy Galapagos. Co łączyło Czesława Miłosza z Jerzym Giedroyciem*. „Gazeta Wyborcza”, 18-19 sierpnia 2012, s. 24-25.

[7] Tomasz Zarycki, *Ideologies of Eastness in Central and Eastern Europe*, Routledge, Londyn 2014.

[8] Np. Tomasz Zarycki, *Ideologies of Eastness...*, dz. cyt., s. 293. lub tegoż, „Polskie dyskursy o „Wschodzie” wewnętrznym i zewnętrznym – próba analizy krytycznej”, [w:] Tomasz Zarycki (red.), *Polska Wschodnia i Orientalizm*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2013, s. 186-06.

[9] Maria Janion, *Niesamowita słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006.

[10] Jan Sowa, *Fantomowe ciało króla...*, dz. cyt.

[11] Andrzej Leder, *Prześlona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2014.

[12] Tomasz Zarycki, *Socjologia polskich podróży do krajów byłego ZSRR. Dwa przykłady*, „Kultura i Społeczeństwo”, LX (1), s. 119-32.

[13] Agata Bachórz, *Rosja w tekście i doświadczeniu. Analiza współczesnych polskich relacji z podróży*, NOMOS, Kraków 2013.

[14] Anna Horolets, *Komformizm, bunt, nostalgia. Turystyka niszowa do krajów byłego ZSRR*, Universitas, Kraków 2013.

[15] Maria Janion, *Niesamowita słowiańszczyzna...*, dz. cyt.

[16] Tamże, s. 238.

[17] Tamże, s. 241.

[18] Maxim K. Waldstein, „*Observing Imperium: A Postcolonial Reading of Ryszard Kapuscinski's Account of Soviet and Post-Soviet Russia*”, „Social Identities”, 8 (3), 2002, s. 481-99.

[19] Marian Zdziechowski, „*Wpływy rosyjskie na duszę polską*”, Krakowska Spółka Wydawnicza, Kraków 1920.

[20] Tomasz Zarycki, *Elementy orientalizmu w obrazie Polski Wschodniej*, [w:] Dariusz Błaszczuk, Marian Stefański (red.), *Strategiczna problematyka rozwoju Polski Wschodniej* Innovatio Press Wydawnictwo Naukowe Wyższej Szkoły Ekonomii i Innowacji, Lublin 2010, s. 167-81.

[21] Rafał Smoczyński, Tomasz Zarycki, *Totem inteligencji: Arystokracja, szlachta i ziemiaństwo w polskiej przestrzeni społecznej*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2017.

[22] Do najbardziej znanych przykładów tego transferu kulturowego do Polski należy popularność w naszym kraju rosyjskiego piosenkarza Jurija Szatunowa, znanego najlepiej z piosenki „Biełyje rozy”. Za dość symboliczny można więc uznać jego przyjmowany entuzjastycznie występ na Ogólnopolskim Festiwalu Muzyki Tanecznej w Ostródzie w 2014 r.

[23] Nazwa pisana jest także „Lube”. Zespół ten, powstały w 1989 r., postrzegany jest obecnie jako wpisujący się w nową narrację rosyjskiej tożsamości, projektowaną przez władze na Kremlu. Łączy ona tradycyjne wątki ludowe oraz motywy prawosławne z uznaniem dla znacznej części symboliki sowieckiej. Znacząca jest też jego obecność na kluczowych uroczystościach państwowych. Można jednak przypomnieć, że w pierwszym okresie swojego istnienia zespół Liube daleki był od władzy, a jego stylistykę odbierać można było raczej jako pastisz i postmodernistyczne zabawy z motywami upadłego właśnie ZSRR.

[24] Nie pretendując do przedstawienia wyczerpującej listy można tu też wspomnieć o polskich sympatykach rosyjskich twórców punkowych i rockowych, w tym zespołów Kino, Akwarium, Nautilus Pompilius, Grażdańska Obrona czy Leningrad, oraz o polskich miłośnikach rosyjskiej kinematografii, których dorocznym świętem jest przegląd filmowy „Sputnik nad Polską”.

[25] Tomasz Zarycki, Tomasz Warczok, *Hegemonia inteligencji: Kapitał kulturowy we współczesnym polskim polu władzy –perspektywa „długiego trwania”*, „Kultura i Społeczeństwo”, 4/2014, s. 27-49.

[26] Smoczyński, Rafał and Zarycki, Tomasz (2017), *Totem inteligencji: Arystokracja, szlachta i ziemiaństwo w polskiej przestrzeni społecznej* (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe "Scholar").